

# Zgliszcza Zachodu

19 marca 2016 | Plus Minus | Jacek Koronacki

Zachód jako podmiot społeczno-polityczny oparty na ideologii liberalnej demokracji jest widmem. Alain Besançon wykazywał kiedyś, że widmem jest Rosja, ponieważ jest ontyczną nicością (jak zło, które jest brakiem dobra). Fundamentem Rosji miała być filozoficzna negacja Zachodu, gdy tymczasem czysta negacja nie może być racją żadnego bytu.

Podobnie liberalna demokracja nie ma żadnego ontycznego fundamentu, nie może przeto dać żadnej legitymacji organizacji społecznej (państwu, prawu). Tym samym np. termin „demokratyczne państwo prawa” jest dziś wewnątrznie sprzeczny. Ci, którzy sądzą, że liberalna demokracja może odwołać się do ładu chrześcijańskiego (czy jakiegokolwiek innego ładu), są w najlepszym razie poczciwymi idiotami powodowanymi dobrą wolą, niekiedy z dodatkiem naiwnej wiary, iż liberalny system można oszukać (bez względu na ich iloraz inteligencji: kiedyś takimi byli wybitnie inteligentni i uczciwi ludzie nawołujący do dialogu z marksizmem/komunizmem). Dziś takimi są niektórzy badacze katolicycy nawołujący demokrację do „nawrócenia się”, czyli do uznania przez nią chrześcijańskiego fundamentu za swój.

## Wyschnięte źródło

Nośnikiem i przekazicielem ładu jest elita, uniwersytet. Ale elita i uniwersytet, które za swoją przyjęły rewolucję oświeceniowo-postępową, a zatem wiarę w oświecenie i progresywizm, umarły razem ze śmiercią tej wiary. Elita musiała się opowiedzieć – świadomie lub nie, najczęściej nieświadomie skutkiem własnej ignorancji – za filozofią końca historii, i stąd śmiercią swoją i uniwersytetu.

Ogół zachodnich społeczeństw nie rozumie, że został sprowadzony do poziomu biernego proletariatu manipulowanego przez rządzących, ale niekiedy zachowuje jeszcze zdolność czynienia właściwych rozróżnień, czuje, co jest normalne, a co nie – czym są cnoty, co jest prawe, a co niemoralne w świetle etyki o przednowożytnym, katolickim fundamencie. Z tym że mieszkańcy coraz większej liczby krajów, nawet jeśli zachowali elementy etycznego zmysłu, nie wiedzą już, jakie jest jego prawdziwe źródło. Chrześcijańskie kościoły w tych krajach, także Kościół katolicki, rezygnują z niewzruszonej obrony prawd wiary i moralności. Liberalizm odniósł chwilowe zwycięstwo, które zapowiada jego ostateczną klęskę – zapanował nad językiem zachodniego dyskursu, ale ponieważ nie jest zbudowany na żadnym trwałym fundamencie uwzględniającym prawdziwą naturę człowieka, stracił kontakt z ludzkim światem i musi umrzeć. Nie wiadomo, co po nim nastanie.

Jednocześnie zachodni katolicyzm nie ma już gdzie trwać. To dlatego ustąpił Ojciec Święty Benedykt XVI – do rozumiejącej sytuację reszty mówić nie musi, ze współczesnym Zachodem nie ma wspólnego języka. Współczesny Zachód nie zna już jego języka.

Katolicyzm się ostanie, to jeszcze nie koniec świata, ale to będzie nowy, „przedzachodni” katolicyzm, nierzadko do niedawna pogańskich, w przeogromnej większości niezachodnich ludów. Niezależnie od tego, jak to sam postrzege i jak się papież Franciszek zapisze w historii, jego pontyfikat jest pierwszym w nowej epoce Kościoła. Zbyt duża część

watykańskiej i zachodniej hierarchii kościelnej skapitulowała pod naporem liberalnej ideologii (i może to dotyczyć także Franciszka), by Kościół instytucjonalny o takim obliczu mógł trwać.

Wcześniej w większości krajów europejskich rzesze mieszkańców zaczęły opuszczać chrześcijańskie kościoły. Ale badacze nie mają dziś wątpliwości, że nawet w krajach uchodzących za najbardziej zlaicyzowane, w których największy odsetek ludzi deklaruje się jako ateści, potrzeba wiary w „wyższą istotę” oraz potrzeba sensu życia pozostają niezwykle żywe. Powszechność ateizacji rozwiniętych społeczeństw jest mitem. Ludy Ameryki Południowej i Środkowej oraz Afryki garną się do Kościoła oraz kościołów protestanckich i coraz liczniejszych nowych kościołów „niezależnych”, które też głoszą Dobrą Nowinę.

Wspólnym mianownikiem, który łączy te kościoły, jest ich silnie ewangeliczny charakter (inną sprawą jest często dalece nieortodoksyjny stosunek do Słowa Bożego kościołów niezależnych). W jakimś sensie w kościołach tych panuje duch pierwszych wieków po Chrystusie. Wyraźny rozwój zaczęły przeżywać także kościoły chrześcijańskie w Azji. Wszystko to dobrze rozumieją katolicy biskupi spoza Zachodu, zwłaszcza w Afryce wierni ortodoksji i swojej pasterskiej misji. Ciekawe, czy za wiek, dwa lub trzy ów „nowy”, ewangeliczny katolicyzm zapanuje na prawie całym świecie.

### **Czas geopolitycznego przełomu**

W szeroko rozumianym obszarze polityki mamy czas przełomu: płynnych sojuszy, lokalnych wojen gorących, zimnych i hybrydowych, przebudowy Bliskiego Wschodu i świata arabskiego, zalewu Europy przez muzułmanów, niewykluczonej próby przesunięcia przez Rosję swych granic na zachód do linii Odry–Nysy i zarazem niewykluczonego upadku Rosji, ważniejszej od ewentualnych prób przesunięcia się Rosji na zachód rywalizacji Ameryki i Chin (oraz ciągle Rosji) o Heartland. Nabiera tempa rywalizacja o panowanie nad obszarami Arktyki i przestrzenią kosmiczną, Chiny zaczęły się sprzeciwiać amerykańskiej dominacji nad Morzem Południowochińskim.

Globalizacja i przede wszystkim Chiny jako nowe supermocarstwo dramatycznie zmieniają sytuację geopolityczną oraz charakter współzawodnictwa w sferze ekonomii i finansów (tzw. wojna z terroryzmem, o której się mówiło po 11 września 2001 r., idzie słusznie w zapomnienie – muzułmański terroryzm nigdy nie był jakimś poważnym zagrożeniem dla żadnego kraju; charakter konfliktu ze światem islamu zmienia powstanie ISIL/ISIS/Daesh, ale ten fenomen jest elementem globalnej gry geopolitycznej).

Bez względu na złożoność sporów geopolitycznych i ekonomicznych tym, co bije w oczy człowieka z zachodniej reszty, jest to, że wśród rozgrywających nie ma strony, która chciałaby bronić chrześcijaństwa. Chrześcijański Zachód umarł i także ci, którzy dowodzą zachodnią stroną globalnej gry – nawet jeśli są wśród nich tacy, którzy w ankietach nazwaliby się chrześcijanami – mają zupełnie inne cele, zresztą różne w różnych obszarach działania (np. w obszarze finansów i biznesu oraz w obszarze polityki). Pisząc wprost, najczęściej ich nastawienie jest wobec chrześcijaństwa wrogie.

Na zarysowany obraz końca Zachodu nakłada się dzisiaj wręcz zagrożenie ludzkiego życia przez ideologów posthumanizmu lub transhumanizmu. Miejsce logosu zajmuje techné – mówi się nam, że to, co jest technologicznie możliwe, jest dobre. W niezbyt odległej przyszłości niesłychany rozwój biotechnologii i technologii informacyjnych może pozwolić

na produkcję nie tylko genetycznie modyfikowanych dzieci, ale też osób dorosłych o dogłębnie – w sposób dziś trudny do wyobrażenia – zmienionych cechach już nie tyle ludzkich, ile postludzkich (motorycznych, emocjonalnych, intelektualnych). Ma się to stać możliwe m.in. dzięki specjalnym urządzeniom neuroprotetycznym, np. wprowadzanym do mózgu.

Na szczęście można zasadnie sądzić, że mają rację amerykańscy filozofowie Peter Augustine Lawler i Marc D. Guerra, gdy piszą, iż „człowiek, by »czuł się dobrze«, będzie zawsze i koniecznie musiał być dobry lub działać dobrze. Epoka, w której samo rozumienie cnót zniknie, zapowiadana przez różne wyzwolicielskie ideologie – od marksizmu po transhumanizm – nigdy nie nastanie. Ludzie jako ludzie są przeznaczeni do życia w świecie, w którym cnoty będą zawsze potrzebne i będą zawsze rozpoznawane jako właśnie cnoty”.

W świetle tego wszystkiego, co tu zostało napisane, pewne jest jedno: nic nie może zmienić obowiązku zachodniej reszty, by trwała przy Prawdzie i ją niewzruszenie głosiła. Między innymi od tego trwania zależy, co powstanie na zgliszczach dzisiejszego Zachodu.